N^RO 49

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

w Niedzielę dnia 23. *Grudnia* 1827.

I.

Pierwszy Koncert Lipińskiego.

Już od dawna publiczność Warszawska z upragnieniem wyglądała Pana Lipińskiego, o którego odnoszonych tryumfach donosiły wszystkie zagraniczne Gazety, którego mnieysze nawet miasta Polskie widziały kilkakrotnie. Do uniesienia i zaięcia, iakie wyższy talent wzbudza w umysłach, łączyło się sprawiedliwe chluby narodowéy uczucie, że ieden z ziomków naszych, tak zaszczytnie wzniósł się w pięknym zawodzie muzycznym i Europeyską sławę pozyskał.— Długo Pan Lipiński opóźniał się z zaspokoieniem życzeń wzywaiącéy go Warszawy; przybył nareście i dnia onegdayszego dał się słyszeć w Narodowym Teatrze. Nie podobna iest, aby kiedykolwiek teatr liczniejsze zgromadzenie pomieścił. Znaydowało się przeszło 1500 osób, krzesła i loże od kilku dni zamówione, a parter natłoczony był przeszło na godzinę przed zaczęciem koncertu. Odsłoniono kortynę: po odegraniu uwertury z Kalinory okazał się Lipiński. Jeżeli uniesienie które przeięło serca wszystkich, na widok upragnionego mistrza w muzyce, w nieustaiących objawiło się okrzykach i oklaskach; tedy spodziewać się należy, że i serce Lipińskiego iako Polaka, na ten dowód hołdu swoich współziomków; równie przyiemnego doznało uczucia.

W ciągu koncertu, to szmer podziwienia, to odgłosy zapału powstawały za każdą przerwą. Po odegraniu ostatniego rondo, ponowiły się z większą ieszcze siłą, a nie mogąca nasycić się publiczność, w chwili gdy spuszczano kurtynę, przywoławszy P. Lipińskiego, nowe wzniosła oklaski. Zapewne znawcy, w obszernieyszych artykułach, naukowym sposobem dadzą obraz gry Lipińskiego. W téy chwili ograniczymy się na téy krótkiéy wzmiance, że cechą iego iest, do naywyższego stopnia posunięta moc tonu, czystość i pełność; trudności iakich dotąd na tym instrumencie nie znano, zamienione są w iego ręku w zwyczayną łatwość; akcent pełen iest gustu, fantazya porywaiąca, expressya zachwycaiąca; słowem, uczucia mocne i pełne silnego życia.

II.

CÓRKA.

Powieść przez Panią Elizę Voïart.

(Ciąg dalszy)

Przeszła bez przypadku, bacznie radząc się swéy notatki, rzucała nieśmiałe spoyrzenie na każdy róg ulicy, a gdy tam uyrzała nazwisko na swoiéy kartce wymienione, ucieszona szła daléy, iak niegdyś pobożni pielgrzymi, idący dopełnić ślubu lub błagać o iaką łaskę u którego z świętych grobów. Również Ludwika ważnemi zaięta myślami, nie widzi i nie słyszy nic w koło siebie; iedynie pamiętaiąc na swoie zamiary, zapomina o utrudzeniu; droga nie iest dla niéy zbyt długą, chcąc ożywić odwagę, powtárza z cicha ukochane imie matki, a postępuiąc szybkim krokiem, zostawia za sobą nieiednego młodego trzpiota, który zdjęty ciekawością szedł za nią.

Po raz ostatni radzi się swoiéy kartki; ulica Śgo Pawła... Na te imie serce iéy biie. Staie u kresu swéy pielgrzymki. Widzi stary pałac zamieszkany przez iéy rodzinę od czasów Karola VI., iedyny szczątek znacznego maiątku. Ludwika przypatruie się drzwiom i oczernionym murom, z taiemném drżeniem; powieści o wróżkach łudzące iéy wiek dziecinny, przychodzą iéy na myśl. Podnosi ciężki zamek i myśli że uyrzy iakiego strasznego karła lub czarownicę, lecz przezwycięża tę próżną trwogę, wchodzi z nieiaką dumą do mieszkania swoich naddziadów.

Wszystko w tym gmachu nosi na sobie piętno zgrzybiałości. Stary odźwierny odpowiada na iéy zapytania, wskazuiąc mieszkanie Pani Leonard.

—Pragnę mówić z samym Panem Hrabią M., a nie z iego gospodynią, odpowiedziała Ludwika.

— Nie można teraz widzieć Pana Hrabiego, rzekł odźwierny, a chociażby można, kto chce się z nim widzieć, musi pierwéy mówić z Panią Leonard.

Ludwika zastanowiła się przez chwilę. Czuła dobrze ile iéy będzie niemiłém to spotkanie, lecz nie widząc innego środka, ażeby doyśdź do swego celu, uzbroiła się w odwagę i rzekła: »Dobrze więc! poprowadź mię do Pani Leonard!...

Odźwierny idzie z nią, lecz w tym wstrzymuie się: Czego Pani żądasz od Pani Leonard? rzecze do niéy, w téy chwili ié śniadanie, a nie lubi, żeby iéy przeszkadzano...

— »Idź, powiedz téy kobiecie, rzekła Ludwika z szlachetną dumą, która mimo miernego maiątku, często się odzywała w iéy sercu, że córka dowódzcy M.... chce mówić z iéy Panem.

Na to imie stary odźwierny zdjął z głowy czapkę, a otwieraiąc drzwi od przedpokoiu będącego naprzeciw iego izdebki, wprowadził do niego Ludwikę. »Córka dowódzcy M... Córka Pana Abla! powtórzył, tém bardziéy nie powinienem prosto cię zaprowadzić do Pani Leonard! O! móy Boże, znałem dobrze kochanego Pana Abla, synowca naszego Pana! przepędzał u nas wszystkie święta i przyieżdżał za każdym urlopem. Nudził się często, lecz w tenczas przychodził do mnie i prosił, żeby mu opowiadać różne historye! kochane to było dziecko, dawne to iuż czasy!... Córką więc iego iesteś?... Lecz moia dobra Panno, przychodzisz... Nie wiem doprawdy, Pani Leonard iest groźna i zła kobieta?»

— »Dobrze więc, rzekła z żywością Ludwika, rozczulona wspomnieniami starca, ponieważ kochałeś moiego oyca, bądź

pomocnym iego córce! i doprowadź mię do niego stryia bez wiedzy téy kobiety...

— »Uchoway mię Boże od tego! odpowiedział z boiaźnią i oglądaiąc się czy go kto nie słyszy. Przestąpiłbym powinność moię i straciłbym służbę, a na moie stare lata, gdzieżbym się podział? To tylko mogę uczynić, mówił daléy, wahaiąc się i przypatruiąc iéy ubraniu: póydę powiedzieć Pani Leonard, że iesteś tą dziewczyną do szycia, na którą ona dziś czeka... iest teraz przy Panu, każe ci pewno weyśdź, a wtenczas....

— »Poczciwy człowieku, zawołała Ludwika, przyciskaiąc rękę starca do swoiego serca, nigdy tego nie zapomnę!..

— Odźwierny uśmiechnął się, skinął na nią i przeszedł długi szereg pokoiów składaiących dolne mieszkanie, które zaymował stary Hrabia iako dogodnieysze w iego podeszłym wieku.

Okna wychodziły na ogród na dawny sposób urządzony, zdobiły go bukszpan i ligustr starannie obcięte, altanki z czepiaiących się gałęzi, niezgrabne figury w stroiu ogrodniczym świadczyły o dawnym smaku dziedzica.

Ludwika zostawszy sama, zbliżyła się do okna, oczy iéy przebiegały ten smutny ogród; wkrótce widzi w iednym końcu ogrodu drzwi otworzone, wychodzi służący i kobieta w podeszłym wieku, i toczą ogromne krzesło, a w niém siedzi starzec. Na ten widok, Ludwika nie wątpi, że to iest nieubłagany stryy, przed którym ma stanąć. Umieścili go na słońcu i otoczyli poduszkami, nogi ma okryte kołdrą, na głowie biały czepek i zielony daszek na oczy; stawiaią przy nim klatkę z papugą i stołek, na którym leży chustka do nosa i tabakierka; służący się oddalaią i starzec sam zostaie. Ta samotność, w któréy często musi przebywać, rozrzewnia Ludwikę i śmiałą myśl iéy podaie; iuż słyszy chrapliwy głos gospodyni i ciężkie stąpanie odźwiernego przychodzącego po nią. — Ludwika iuż się nie waha, szybko otwiera okno, przeskakuie go lekko, przebiega ogród i do nóg starca upada.

— »O mój stryiu! zawołała, przeięta nayżywszém wzruszeniem, przebacz mi, że w taki sposób do ciebie przychodzę... lecz nie mogłam wierzyć, abyś miał bydź nieczułym na moie prośby, nie odmawiay swoiéy przychylności i opieki sierocie, która nosi twoie nazwisko! W imie moiego oyca, w imie twoiego kochanego Abla błagam cię za moią matką!....

Wymawiaiąc te słowa przerywane łkaniem, całowała wychudłe ręce starca, który zdziwiony tém niespodzianém zjawiskiem i prawie rozczulony, widząc u nóg swych niewinność i piękność, zaledwie mógł wymówić kilka słów bez związku, gdyż iego rozrzewnienie równało się podziwieniu.

—»To dobrze! to dobrze! powtarzał, uspokóy się moie dziecię! lecz gdzież iest Pani Leonard! — Cicho bądź Jacot!... cicho!... A papuga przestraszona tą sceną, przeraźliwie krzyczała, a do niéy wkrótce przyłączył się głos Pani Leonard, która widząc młodą dziewczynę u nóg swego Pana, natychmiast zgaduie kto to był i czego się miała obawiać. Przybiegła, oczy iéy się iskrzyły ze złości, a udaiąc, że się zatrwożyła o zdrowie Hrabiego: Wielki Boże! zawołała, Pana paraliż może naruszyć! Także to, tak się należy zbliżać do chorego starca? Chcą Pana dobić!.... Jeśli po to przychodzisz, zawołała z gwałtownością obracaiąc się do Ludwiki, nieszczęściem uda ci się twóy zamiar.

)(

Istotnie starzec chcąc uspokoić wrazkliwego ptaka, sam dostał gwałtownego kaszlu, a Ludwika przelękniona zaczynała żałować swoiego pośpiechu. Nie zważaiąc na ubliżaiące słowa staréy gospodyni, spoglądała na swego stryia z czułą niespokoynością, lecz kaszel i przytomność Pani Leonard zniszczyła słabe rozrzewnienie, które na nim sprawił widok sieroty zalanéy łzami, a gdy mógł przemówić, rzekł: »Jeśli twoia matka przysyłała cię po to, żeby mnie podchwycić, zleś się wybrała, nie lubię ia tych pięknych słów nauczonych na pamięć; idź i nie naprzykrzay mi się więcéy!...

— Moia matka, łagodnie rzekła zasmucona Ludwika, nauczyła mnie uważać cię panie iako oyca moiego oyca, i imie twoie z uszanowaniem wymawiać... Ach! kiedy przyięła twoiego synowca do swoiéy chaty, krwią zbroczonego, gdy iéy troskliwość wróciła mu życie, niemyślała na tenczas, że przyydzie ten dzień kiedy iéy córka odepchnięta przez ciebie... lecz byway zdrów móy stryiu! niechay cię Bóg zachowa od wszystkiego złego i niech ci wybaczy twoie niesprawiedliwe uprzedzenie!...

Jeszcze raz pocałowała rękę starca i oddaliła się z godnością wyższą nad swóy wiek, lecz pochodzącą z wewnętrznego przekonania że dopełniła swoiéy powinności.

Odźwierny przyszedł z Panią Leonard, gdy ta wpadła przerwać rozmowę stryia z iego synowicą; został się po iéy odeyściu chcąc wstawić się za nią, gorliwość iego niebyła bezskuteczną, gdyż Ludwika zaledwie wyszła do sieni, usłyszała że na nią wołał stary sługa.

«Ach! moia kochana panno, rzekł do niéy z politowaniem, nie zupełnie ci się powiodło, przeszkodziła ci Pani Leonard; lecz spuść się na mnie, upatrzę dogodną chwilę i przypomnę cię Panu moiemu; iednakże mimo wszystkiego wzruszyłaś go, dowodem tego iest że ci przysyła...

Mówiąc te słowa poczciwy odźwierny wsunął iéy w rękę dwie sztuki 20 fran: Na ten widok obraziło się uczucie iéy godnosci. Chciała zrazu z pogardą ten dar ubliżaiący odrzucić; lecz wspomnienie iéy matki przygłuszyło dumę; wzniosła oczy do nieba i wyszła z tego domu, gdzie pierwszy raz w swoiém życiu odebrała poniżaiącą iałmużnę.

Spiesznie wracała do domu, zastała Sefelią smutną i niespokoyną że iéy tak długo niebyło widać. O iakże iéy było bolesno, że niemogła opowiedzieć matce wypadku dnia tego i że musiała zamknęć w głębi duszy to wszystko co ią tak srodze zraniło! Ukryła więc swoię taiemnicę i o tym tylko myślała iakby rozproszyć smutek i niepokóy biednéy chory. Położyła się utrudzona drogą i gwałtownemi wzruszeniami, lecz usypiaiąc przy swéy matce, zapomniała, ile te uczucia były przykre, mniemała nawet, że może ten iéy krok sprawi, że się kiedy stryi da przebłagać, gdyż sama zważała, że zaciętość stryia przypisać należy wpływowi Pani Leonard.

Obudziła się z tą nadzieią i miała ią przez dni kilka. W piętnastym roku nawet pośród zmartwień, nadzieia podobną iest do piękné rośliny, która się na dobrym gruncie mimo deszczu i nawalnicy rozwiia. W rzeczy saméy, słodycz i uymuiące wdzięki sieroty, rozmaite wrażenie zrobiły na mieszkańcach ulicy Sgo Pawła. Lecz naymocniéy przeięły starego odzwiernego, gdy uyrzał u nóg swego Pana, córkę ukochanego Abla: iak odepchnął ią zacięty starzec a znieważyła zuchwała gospodyni. Chciał kilka razy mówić Panu o młodéy i pięknéy sierocie; lecz pani Leonard obawiaiąc się iego gorliwości, psuła iego układy nie odstępuiąc ani na chwilę hrabiego. Poczciwy odźwierny niemogąc doyść do swego celu, postanowił użyć innych środków.

Między przyiacIołmi hrabiego M..... był stary Kapitan który co czwartek przychodził na obiad. Kapitan dawniey zawsze się wstawiał za Ablem do stryia, za iego to prośbą dozwolił stryi młodzieńcowi weyść do woyska i obdarzył go koniem i całym umundurowaniem gdy wyieżdżał na woynę. Nieraz w nieporozumieniach zaszłych między stryiem i synowcem z powodu ożenienia się tegoż chciał nakłonić stryia do zgody, lecz uporczywy starzec był nieprzebłaganym, a Kapitan boiąc się żeby nie poróżnił się ze swoim dawnym przyiacielem, zaprzestał myśléć o poiednaniu a nawet udawał że gniew iego podziela. Do niego to udał się odźwierny, a niemogąc mówić ze swoim Panem o przedmiocie który mu tak bardzo cięzył na sercu, oczekiwał z niecierpliwością następnego Czwartku. Wyglądał przybycia Kapitana, a gdy nadszedł wprowadził go do swéy Loży i opowiedział mu że córka ukochanego Pana Abla żyie ieszcze, że iest w Paryżu prawie w ostatniéy nędzy, że przyszła błagać opieki Hrabiego, i że Pani Leonard z niczem ią odprawiła. Gorliwy sługa, rozczulony wspomnieniem młodéy dziewczyny, dodał, że to było by wstydem dla Pana hrabiego, żeby corka iego synowca, iego własna krew, zostawała w nędzy, gdy obca osoba taka iak Pani Leonard rządziła iego domem. Tak dobrze bronił sprawy Ludwiki, że lubo Kapitan, regularny iak zwykle wszyscy starzy woyskowi, przyszedł na samą obiadową godzinę, słuchał go iednak z wielką cierpliwością i przyrzekł mu że ieszcze tego samego dnia będzie mówić z Hrabią o tym interesie. Dotrzymał słowa; przy końcu obiadu gdy się sami zostali, Kapitan zwrócił mowę na ten przedmiot, starzec sam opisał mu przyyście Ludwiki. Dozwolił mu Kapitan wynurzyć swóy zły humór do którego przyczyniały się uwagi Pani Leonard i dawne wspomnienia, lecz potém umieiąc trafiać w słabość starca, dał mu uczuć ile to poniżało hrabiego M.. aby ta która nosiła iego imie, żyła z pracy rąk własnych. Bronił swoie go zdania tak ważnemi powodami, że starzec na wpół przekonany, nie mógł się dłużéy opierać, ułożono że kapitan bierze na siebie tę sprawę: i bylebyś tylko, dodał stary hrabia z zawziętością, nie sprowadzał mi téy kobiety która zniszczyła wszystkie zamiary iakie sobie na starość ułożyłem, dozwalam ci z resztą czynić co ci się podoba.

(*Dokończenie nastąpi.*)

III.

RUSZCYC.

Donieśliśmy iuż o wyyściu utworu tego na widok publiczny. Na dalszy czas odkładaiąc kilka uwag nad tym nowym płodem P. Hr: Skarbka, umieszczamy wyiątek obeymuiący opisanie zabawy danéy Królowi Janowi III w Krakowie, po iego powrocie z wyprawy Wiedeńskiéy. Spodziewamy się że czytelnikom naszym prawdziwą przez to sprawiemy przyiemność.

Drugi już tydzień upływał od czasu powrotu Króla, a jeszcze nie była obeszła koley uroczystości, bądź to u dworu bądź też przez możnych panów wyprawianych. Ze wszystkich części Polski zgromadzone obywatelstwo trawiło czas na zabawach równie wesołych iak świetnych, dla tego że chwała narodowa powód do nich nastręczała. Miasto Kraków przysposobiło w Sukiennicach festyn, ktory miał bydź zakończeniem wszyst-

kich uroczystych obchodów i przewyższyć wszystkie.

Tysiące goreiących świateł rozwodziły blask swóy po tym ogromnym gmachu, nieprzerwane okiem pasmo kotwic z iarzącemi świecami we środku sklepień pozawieszanych, rozmaite przezrocza i cyfry u ścian rozjaśnione, połyskuiące zbroie, tarcze, hełmy i różne bogate łupy tureckie między niemi pozawieszane, sklepy wszystkie to muzyką w kilku oddziałach sali przygrywaiącą, to bufetami wykwintnie ubranemi zaięte; tron wspaniały na samym końcu gmachu wzniesiony, goreiącą w różnych kolorach cyfrą króleską uwieńczony; wszystko to czaruiącym urokiem patrzących zachwycało.

Zgiełk i hałas panował przed weyściem do Sukiennic; lud ciekawy cisnął się ze wszech stron aby oświecenie przysionków i ubiory nadjeżdżaiących gości widzieć; cała rota lekkich znaków rozstawiona na ulicy, ledwo zdołać mogła utrzymać mieysce wolne do przejazdu powozów. Zdala widać było zbliżaiące się i oddalaiące światła pochodni przez hayduków za poiazdami trzymanych; z bliska zaymowała patrzących liczba hayduków, masztalerzy i służalców wszelkiego rodzaiu w barwę panów swoich przybranych, przystroienie koni, świetność poiazdów i kosztowne ubiory wysiadaiących gości.

Przy weyściu do ogromney sali witały goszczących gospodynie festynu, z pomiędzy nayzamożnieyszych obywatelek miasta wybrane; tudzież wóyt krakowski iako główny gospodarz, przybrany w siarkowy żupan złotolitym pasem na nim przepasany, z karabelą przy boku: iako przywiley wyłącznie mieszczanom krakowskim służący; po żupanie miał lekki kontusz axamitny czarny, z którego spadały dwa długie złote sznury z kutasami takiemiż przez ramiona w tył przerzucone. Ten witał każdą wchodzącą osobę, stoiąc nieco daléy za gospodyniami, i po ukłonie iego można było poznać, czy mieszczanin, czy szlachcic, czy dygnitarz przybywał.

Już tysiące goszczących zapełniały ten przybytek powszechnego wesela; widać ieszcze było wielu witaiących się z dawno niewidzianymi przyiaciołmi; gdziekolwiek się obróciłeś, słyszałeś pochwały Jana III i opowiadania bohaterskich czynów z dokonanéy wyprawy. Po rozweselonych twarzach, po wyrazie szczerości i otwartości wzaiemnéy, po ściskaniu się wielu obywateli i zobopolném pomyślności życzeniu, poznać mogłeś że to święto narodowe obchodzono. Zbywało tylko ieszcze na bytności królewskiéy, z utęsknieniem zwracały się często oczy wszystkich ku weyściu do Sukiennic, każdy hałas, każdy zgiełk tamże wszczęty, zwracał kupy cisnących się ku drzwiom. Nie śmiano rozpocząć tańców, naprożno kapele narodowemi odgłosy do wesołych pląsów zachęcały i młodzież, niecierpliwie przechodząc koło wabnych niewiast, z żalem się krakowiakom i mazurom przysłuchiwała, wszystko było ieszcze w zawieszeniu i w tem oczekiwaniu zabawy, które iak każda niemal nadzieia, więcéy zapowiada uciechy, iak się iey potem ziści.

W tem odgłos trąb i kotłów, przez wszystkie orkiestry koleyno powtórzony, oznaymił przybycie królewskie.

Uderzało to wszystkich, że w dniu tym, narodowéy uroczystości poświęconym, nietylko Królowa, lecz i Xże Jakób wę francuzkim stroiu wystąpił. — Patrzayno mówił nie ieden — iak nam to młody Królewicz Walezyusza czasy chce przypominać. — Nie za oycem on lecz za matką — dodawał in.

ny — w cudzoziemczyznie upodobanie znayduie. Lepiey, by się podobno wydała, — rzekł ieszcze inny, — burka którą nosił w boiu, iak te różnobarwne wstęgi, któremi sobie ramiona obwiesił.

Daleko iuż był dwór cały od tak mówiących, lecz gdziekolwiek przechodził, zwracały się oczy zdumienia pełne na szlachetną i prawdziwie polską postawę Króla, a z wyrazem żalu i niechęci na syna. Po chwili ciekawością i uszanowaniem zaiętey, nim dwór podług wszelkich przepisów etykiety między goszczącemi do przeznaczonego sobie mieysca doszedł, rozpoczęły się tany, do których z początku i sam Monarcha z małżonką należał.....

W tem ozwały się trąby i kotły po skończonym tańcu, goszczący za wezwaniem gospodarzy na stronę rozstępować się zaczynali; zrobiono wielki przestwór we środku sali, Król, Królowa i familia dworska zaięli mieysce dla siebie w końcu sali oznaczone, otoczeni z obudwóch stron dworem i znakomitszymi panami, uszykowanymi w porządku etykietą dworską przepisanym. — Dwanaście panien mieyskich biało przybranych, zróżnemi wieńcami na głowach, szło środkiem pomiędzy goszczącemi, za przewodem gospodyni festynu i niosło na złotych misach czary z chłodnikami wszelkiego rodzaiu, i potrawy dla królestwa przeznaczone. Gdy ie familii królewskiéy podawać zaczęto, stanął w przestworze naprzeciw stołu królewskiego wóyt krakowski z pucharem pełnym wina i wniósł zdrowie królewskie; tysiączne okrzyki obiły się o sklepienia i zagłuszyły odgłos muzyki, która się na wszystkich punktach w czasie spełnienia tego zdrowia odezwała. Wkrótce potem, na znak przez wielkiego Marszałka koronnego dany, uciszyli się wszyscy, powstał Król, odebrał od wielkiego Podczaszego puhar pełen wina, i. zawołał donośnym głosem: »Niech żyie waleczny i wierny naród polski!» Z zapałem powtórzono wszędzie okrzyk radości, który się długo po wszystkich częściach ogromnego gmachu rozlegał i powoli się w szmer powszechny zamienił, zwłaszcza gdy dano znak iż wszyscy goszczący do posilenia się przystąpić mieli-....

Po uczcie i oddaleniu się Królestwa; zabierali się panowie i dworzanie francuzcy do swego narodowego tańca, prowadząc damy dworskie tańczyć go| maiące, stawali iuż w kilku kołach, i Mondor wyprowadził Maryą, szczęśliwy iż przedłuży chwilę wesołéy z nią zabawy; iuż zwykłe przed rozpoczęciem tych tańców poczyniono ukłony, muzyka zaczynała przygrywać zagraniczne melodye;... gdy okrzyki radośne od drzwi gmachu pochodzące, zagłuszyły wszystko i rozpocząć się maiące kadryle przerwały. Zgiełk powstał, wszyscy obecni przez ciekawość tańczyć maiących otaczaiący, do mieysca zkąd odgłosy pochodziły cisnąć się zaczęli i rozstawione szyki tancerzy pomieszali...

Był to Xiąże Jakób, który odprowadziwszy rodziców do zamku, wracał ieszcze dzielić powszechną zabawę i zamienił stróy francuzki na biały atłasowy żupan dyamentową spinką spięty i po huzarsku bogato

złotem szamerowany i na aksamitny karmazynowy kontusz sobolami podbity. Gdy go w tym stroiu wchodzącego spostrzeżono, powstał natychmiast okrzyk radośny, który przerwał tańce francuzkie. Zapał przeiął wszystkich na ten dowód poważania znakom narodowym przez Królewicza dany, dla tego wniesiono go na rękach i wśród powszechnego zgiełku pokilkakroć iego zdrowie spełniono....

Ustąpili powtórnie gniewem przeięci Francuzi, długi szereg nadobnych par polskich zastąpił ich mieysce, i w równie wabnych jak wesołych pląsach żywo całą między widzami otwartą przestrzeń tam i napowrót przebiegł. Gdy miano miiać tron królewski, zatrzymał się w drugiey parze tańcuiący przystoyny młodzieniec, zaprosił Królewicza aby także chwilkę wstrzymać się raczył, a obróciwszy się do tronu, odśpiewał następuiącą zwrótkę którą mu chwila uniesienia natchnęła:

Hola grayki! niech się w koła
Skoczny taniec wiąże,
Niechay serce z ust zawoła:
Wiwat Polski Xiąże!

Milczał śpiew śród szczęku broni
W zbroi ustał taniec,
Gdy nad światem pęta w dłoni
Potrząsał pohaniec.

Lecz pozbywszy z serc obawy
Bądźmy znów weseli,
Wódz co dzielił trud nasz krwawy
Radość naszą dzieli.

Teraz pora, niech mu za to
Wdzięczność się wypłaci!
Bo na milszą dłań odpłatą
Widok szczęścia braci.

Po odśpiewaniu tey pieśni ruszył ieszcze żwawiey naprzód liczny orszak tańcuiących, a wszyscy powtarzali ostatnie słowa śpiewaka, który gdy wrócił przed tron, zatrzymał się znowu i śpiewał.

Lecz gdy pięknie z obcych kraiów
Mieczem zrzucać pęta,
Strzedz swoiego praw, zwyczaiów,
Jest powinność święta.

Niechay chrześciiaństwa wrogi
W lekkim chodzą stroiu,
By wolnieysze mieli nogi
Do ucieczki z boiu.

Lecz Polacy niech żelazem.
Piersi w boiach kryią,
Nieugięte iest obrazem
Serc co pod niém biią.

A gdy stępi wrogów strzały,
Wróćmy do kontusza;
Niech stróy będzie tak wspaniały,
Jak iest polska dusza.

Radośny szmer na pochwałę śpiewaka rozległ się po sali, wszyscy tańczący z uniesieniem ostatnie powtarzali wyrazy, a otaczaiący ich z obu stron Polacy, tupali nogami za taktem muzyki, pokręcali wąsów, zarzucali wyloty, a bardziey podochoceni wznosili czapki w górę i głośne wydawali okrzyki.